

Ks. Andrzej SANTORSKI

TEOLOGIA W SŁUŻBIE PYTAJĄCYM

Słowa kluczowe: teologia współczesna, metodologia teologii, Drewnowski Jan Franciszek.

Keywords: Modern theology, Methodology of theology, Drewnowski Jan Franciszek.

Po latach już czterdziestu pięciu wykładania teologii w Seminarium Duchownym – także na Wydziale Teologicznym dla świeckich, w Instytucie Życia Wewnętrznego i na Studium Katechetycznym – kiedy próbuję określić, jak ukształtowało się moje powołanie kapłańskie i dydaktyczne, coraz wyraźniej powraca wspomnienie mojego dzieciństwa i moich Rodziców.¹ Matka była nauczycielką z powołania, ale po sześciu latach nauczania w szkołach w Tarczynie i w Pruszkowie wybrała świadomie powołanie do tworzenia wielodzietnej rodziny, urodziła nas czworo i uważała nas za swoje największe na tej ziemi dobro. Stała się nauczycielką domową, wychowującą nas do rodzinnej solidarności i wyrozumiałego traktowania innych ludzi. Miałem ten przywilej od Dobrego Stwórcy, że byłem najstarszym synem. Ojciec z kolei był najmłodszym, dziesiątym dzieckiem w rodzinie warszawskiego rzemieślnika, więc wielodzietności się nie lękał, a swoją żonę, która była jego przyjaciółką od dzieciństwa, i swoje dzieci, kochał dojrzałą miłością, jako człowiek niezwykle sumienny, pracowity i odpowiedzialny.

Ten wielki dar miłości rodzinnej, jaki otrzymałem tak obficie, miał głębszy fundament w wierze i religijności moich Rodziców. Nie znałem jeszcze pojęcia „życia wewnętrznego”, ale tego życia uczyłem się od nich praktycznie, modląc się razem z nimi i uczestnicząc w sakramentach. Nie wiedziałem też, że przy Chrzcie moja chrzestna Matka ofiarowała mnie Matce Bożej i codziennie, przez 18 lat, modliła się o moje powołanie do kapłaństwa. Lojalnie nie mówiła mi o tym nigdy, a przyznała się dopiero wówczas, gdy nagle po maturze zdecydowałem się wstąpić do seminarium.

Zabrakłoby tu czegoś istotnie ważnego, gdyby nie powiedzieć o cierpieniu. Tuż przed Powstaniem 1944 roku moja Matka, raniona odłamkiem bomby jeszcze sowieckiej, znalazła się w szpitalu Dzieciątka Jezus, na ul. Nowogrodzkiej. Dzieci pozostawiła na szczęście na Pradze, ale przez koszmarnie 52 dni chorowania, aż do śmierci, nie wiedziała, co się z nimi dzieje, bo przecież trwało Powstanie. Warunki pobytu w szpitalu były fatalne. My mieliśmy cały czas życzliwą opiekę naszej Ciotki i Sióstr Rodziny Maryi, ale też nie wiedzieliśmy, co się dzieje z Rodzicami. Niezwykłym cudem Bożej Opatrzności można nazwać to, że Ojcu, który od 1 sierpnia był przy Mamie w szpitalu i został stamtąd zabrany

¹ Tekst stanowi przeredagowaną i rozszerzoną wersję artykułu "W służbie teologii «oddolnej»" opublikowanego w tomie *Perspektywy polskiej teologii*, red. K. GÓZDŹ, W. WOŁYNIĘC, A. MAŁACHOWSKI, Wrocław: PWT 2007, 186-196.

przez hitlerowców, udało się umknąć z obozu w Pruszkowie, także przy pomocy Sióstr Rodziny Maryi. Zdołał wrócić do żony dołączając do ekipy ewakuującej szpital, przewieźć ją do Milanówka i towarzyszyć jej przez ostatnie dziesięć dni życia. Z dziećmi mógł się spotkać dopiero w styczniu 1945 roku – i troszczyć o nas czworo poświęcił bez reszty całe swoje 37 lat wdowieństwa.

Wspomnienie tych wydarzeń nakazuje mi oceniać z rozwagą życzliwe wyrazy uznania, czy pochwały, które czasem odbieram od bliźnich. Sądzę zdecydowanie, że tak bogate obdarowanie miłością, ofiarnym trudem i cierpieniem moich Rodziców stanowi wezwanie i zobowiązanie do służenia innym o wiele gorliwiej niż to robię, wybierając niestety zbyt często zadania raczej przyjemne i dające satysfakcję zamiast wymagających prawdziwych wyrzeczeń. Bliski jest mi cytat z „Wyzwolenia” Wyspiańskiego:

*Sława artystów? Nie dziwne mi wieńce.
Miałem ich pełne dwie, o te dwie pełne ręce,
gdy mój święciłem dzień trzydziestu lat na scenie.
Oklaski miałem ich, uznanie i znaczenie...
Mój synu – mówi matka – ...twój ojciec...
Walczył za świętość naszą i zdobył się na czyn!...
Nikt wieńców mu nie dawał, nie rzucił kwiatu, świec...
Ja się rumienię, wstydzę, wstyd biorę wasz do lic:
Mój ojciec był bohater – a ja, to jestem nic!*

(Wyzwolenie, III, 553-573)

Tyle mógłbym wspomnieć o prehistorii moich studiów. Dość udanym chyba ukoronowaniem tej prehistorii była pierwsza w życiu publikacja tekstu, przyjętego do druku wiosną 1947 roku przez mojego nauczyciela religii, ks. Stanisława Tworkowskiego (1901-1999), redaktora „Kółka Różańcowego” w wersji „M” (przeznaczonej dla młodzieży), które wtedy wydawał u Sióstr Loretanek, dopóki mógł omijać sztywniejsze dopiero przepisy cenzury komunistycznej. Był postacią niezwykłą jako niegdyś żołnierz dowborczyk, a potem kapłan, katecheta, kapelan Powstania Warszawskiego, duszpasterz, proboszcz, pisarz i wydawca. Mój tekst ukazał się akurat w czasie, kiedy zdawałem maturę: był krótką medytacją nad Męką Chrystusa, podpisany pseudonimem, jego zaś autor jeszcze wtedy nie miał zamiaru „być księdzem”.² Ten pomysł pojawił się nagle, jako wyraźne a łagodne tchnienie łaski Bożej, kilka miesięcy później. Nie od razu skojarzyłem, że było to prawie dokładnie w trzecią rocznicę zranienia Mamy.³

Gdy natomiast rozważam początki mojego spotkania z teologią, już w Seminarium, to zawsze przypomina mi się moment z pierwszych miesięcy tam pobytu, kiedy zaczynałem czytać Nowy Testament po łacinie. Pewnego wieczoru tuż przed snem otworzyłem 17 rozdział św. Jana i przeczytałem: „*Haec est autem vita aeterna: ut cognoscant Te...*” Coś mnie w tym zdaniu dotknęło, jakby potwierdzenie: po to przecież tu jesteś. Właśnie: „*ut cognoscant Te, solum Deum vivum...*” Jeszcze chyba nie wiedziałem dokładnie, kim są ci, którzy mają „*cognoscere*”, ale raczej zdawałem sobie sprawę, że tu chodzi o ukazywanie innym Chrystusa, czy też Boga w Chrystusie. W każdym razie to wydarzenie, choć króciutkie,

² Por. W.R. gimnazjalista, "Wzniosłeś na krzyż ręce swoje", *Kółko Różańcowe* 38(1947) nr 3 M, ss. 42n.

³ Por. A. SANTORSKI, "Trzy lata później...", w: *Ojcowskie serce. Zbiór wspomnień o Księdzu Prałacie Julianie Chrościckim*, Warszawa - Włochy (b.r.w.), s. 57-59.

pozostało na trwałe w pamięci, bo po 5 latach na obrazku prymicyjnym (nie drukowanym, skądże w czasach stalinowskich? Odbitka foto – i stempelek na odwrocie!) było napisane właśnie to: „iżby poznali Ciebie... (J 17,3)”.

Po prymicjach zaczęła się przedziwna seria wydarzeń opatrnościowych, za które nieustannie muszę mówić: *Deo gratias!* Pierwsze katechezy wypadło mi głosić dla przedszkolaków i musiałem dobrze się zastanowić, co mówić malcom nie tylko dla zabawy, ale naprawdę *ut cognoscant Te*. Potem przyszła nagle choroba, więc cały rok kuracji – i dzięki temu możliwość dokończenia pracy magisterskiej z mariologii: „Wniebowzięcie N. M. Panny w homiliach św. Andrzeja z Krety”. Pisałem ją pod kierunkiem ks. biskupa Antoniego Pawłowskiego, który był już wtedy ordynariuszem we Włocławku, ale pracę podpisał jeszcze jako profesor U.W. Następnie zaś – pięć lat pracy w parafii: dość czasu, aby w pełni przekonać się, że teologia nie musi być *metaphysica depositi revelati* (jak pisał Marinsola), ale że jest raczej umiejętnością odpowiadania na pytania dotyczące prawd objawionych, zadawane zarówno przez przedszkolaków jak przez studentów, przez rodziców i młodzież, przez chorych albo wątpiących, a czasem też przez współbraci kapłanów.

Tak więc stało się wiadomym, którzy to są ci, co mają *cognoscere*. To są ci pytający. A zatem – jakim językiem mam do nich mówić o tajemnicach Tego, którego „nikt nigdy nie widział” (J 1,18), żeby to było dla nich zrozumiałe? Tu wiele zawdzięczam spotkaniu i przyjaźni z panem Janem Franciszkiem Drewnowskim (+ 1978), logikiem i świętym znawcą św. Tomasza z Akwinu,⁴ który jeszcze przed wojną, razem z ks. prof. Janem Salamuchą i o. Innocentym Józefem Bocheńskim tworzył załóżki „koła krakowskiego” filozofów katolickich.⁵

Ks. Salamucha zginął w Powstaniu Warszawskim, o. Bocheński po wyjeździe za granicę zajął się zagadnieniami historii filozofii, głównie analitycznej. Pan Jan po pięcioletnim pobycie w Oflagu i w armii polskiej na Zachodzie, powrócił do kraju. Przywiózł swoje „Wykłady z Murnau”⁶ i piękną medytację o duchowych i nadprzyrodzonych wymiarach sakramentu małżeństwa, „Małżeństwo doskonałe”.⁷ Można było też wiele skorzystać z jego surowej recenzji podręcznika dogmatyki Diekampa, nieopublikowanej nigdy, ale bardzo kompetentnie pokazującej wszystkie niedostatki logiki tradycyjnych „dowodów” teologicznych.

Obok ścisłości językowej chodziło o właściwe rozumienie **analogii**, zawsze koniecznej w mówieniu o Bogu. Określenie sformułowane dość prosto, zawiera w sobie bardzo istotną tajemnicę: **analogia teologiczna polega na mówieniu o rzeczywistości nadprzyrodzonej przez podobieństwo do rzeczy nam znanych, ujmowane pod pewnym określonym względem i odniesione do rzeczywistości nieskończenie doskonalszej**. Ta zasada, zobowiązująca do ścisłości, okazuje się podwójnie apofatyczna: najpierw gdy chodzi o sprecyzowanie, pod jakim to względem możemy uchwycić owo podobieństwo, a następnie – jak ono się realizuje w tym nieznanym nam bycie „nieskończenie doskonalszym”. Pierwszy problem próbował Drewnowski rozwiązywać, idąc śladami św. Tomasza, przez teorię „stosunków izomorficznych”, którą tylko naszkicował, ale jej założenia okazują się bardzo

⁴ Por. St. MAJDAŃSKI, hasło w EK 4, 207.

⁵ Por. TENŻE, „Ani scjentyzm, ani fideizm: u progu nowoczesnej syntezy filozoficznej...”, w: J.F. DREWNOWSKI, *Filozofia i precyzja. Zarys programu filozoficznego i inne pisma*, Lublin: TN KUL 1996, 23-30.

⁶ Por. *tamże*, 239-334.

⁷ Por. *tamże*, 407-429; wydane również w Warszawie, Wyd. SSL 1994, ss. 48

pożyteczne w tłumaczeniu prawd objawionych.⁸ Analogia oznaczałaby tu, jak pisze Doktor Anielski, „similitudo duarum ad invicem relationum” (*De veritate* II,11), czyli możliwość badania ukazanych nam przez Objawienie relacji istniejących w świecie nadprzyrodzonym – przez odnajdywanie ich podobieństwa do istniejących w naszej ziemskiej rzeczywistości – i tu przez nas poznawanych – relacji między osobami i przedmiotami ziemskimi. Interesujący przykład zastosowania tej metody stanowi niedawno opublikowany komentarz Drewnowskiego do zakończenia *Znaku Jonasza* Tomasza Mertona.⁹

Druga trudność nakazuje teologowi, aby zachował więcej pokory i ostrożności przy prezentowaniu różnych „dowodów”. Próby systematyzacji twierdzeń teologicznych na zasadzie rozumowania dedukcyjnego muszą wciąż liczyć się z analogicznością stosowanych terminów, co zdaje się ostatecznie uniemożliwiać konsekwentne zbudowanie teologii na tej zasadzie.

Bardzo pożytecznym uzupełnieniem tych metodologicznych rozważań była praca duszpasterska z zespołem „Rodziny Rodzin”, gdzie każdą tajemnicę wiary i moralności chrześcijańskiej trzeba było **na zasadzie dialogu** przerabiać i tłumaczyć na poziomie dociekliwych rodziców, potem studiującej młodzieży i wreszcie pierwszokomunijnych dzieciaków, przedziwnie otwierających się na życie w łączności z Jezusem. Tej współpracy i przyjaźni, dzisiaj już wielopokoleniowej, zawdzięczam – po moich Rodzicach – chyba najwięcej, zwłaszcza przy nauczaniu o sakramencie Małżeństwa.

Zawdzięczam także i to, że skierowany na studia na KUL, w sześć lat po prymicjach, wiedziałem o wiele jaśniej, po co studiuje się teologię. Przypominał nam to na każdym niemal wykładzie Mistrz Wincenty Granat, dziś już Sługa Boży, głosząc hasło personalizmu: „Teologia ma uczyć człowieka o wartościach, które stanowią jego godność” (notatka z jego wykładu).

Wybrałem dogmatykę zdecydowanie, chociaż skierowanie dostałem na teologię liturgii (ten kierunek podjął później z wielkim zapałem ś.p. ks. Wojciech Danielski). Uczestniczyłem w kilku seminariach. U ojca prof. Andrzeja Krupy pisałem rozprawę doktorską „Problem podobieństwa Kościoła do Maryi w nauce św. Ambrożego” – zgodnie z kierunkiem mariologicznym mojego magisterium.¹⁰ U ks. prof. Antoniego Słomkowskiego na seminarium dogmatycznym poznawałem szerzej metody pracy seminaryjnej, a oprócz tego zdążyłem jeszcze – dopóki go władze PRL nie zmusiły (już powtórnie) do odejścia z KUL – zaliczyć dwa lata seminarium z ascetyki i mistyki; to już zgodnie z zainteresowaniami duszpasterskimi. Dzięki temu ponad dziesięć lat później zaproponował mi współpracę w Prymasowskim Studium Życia Wewnętrznego, które założył w Warszawie. Przekształcone potem zostało w Instytut Życia Wewnętrznego i ostatnio przez 13 lat wypadło mi być p. o. jego kierownika.

Tu muszę się przyznać, że teologia życia wewnętrznego stawiała się z biegiem lat coraz większą miłością, w czym właściwie przypadkiem poszedłem śladami ks. Słomkowskiego. Natomiast nie przypadkiem zachowałem jego zasadę, aby cały wykład tej teologii opierać na dogmacie łaski. Dzięki temu zajmowanie się tematami życia wewnętrznego nie umniejszało

⁸ Por. I. BOCHEŃSKI, "O metodzie teologii w świetle logiki współczesnej", *Collectanea Theologica* 21(1949) f. 2-3, 178-181.

⁹ Por. *Summarium* 35(2006) nr 55, 105-110.

¹⁰ Rozprawa ta została częściowo opublikowana w *Rocznikach Teologiczno-Kanonicznych* 18(1971) f. 4, 124-132 oraz *Vox Patrum* 18(1998), t. 34-35, 119-127.

wierności dogmatyce, wręcz przeciwnie, obie dziedziny teologii solidarnie wspomagały jedna drugą i przynosiło mi to wiele duchowych korzyści. W niniejszym tekście wspominam głównie spotkania z problemami dogmatycznymi, ale nie sposób pominąć przynajmniej dwóch ważnych odkryć dotyczących teologii życia wewnętrznego: jedno, że zaniedbana została przez autorów problematyka „pierwszego nawrócenia” – oraz drugie, że potrzeba nowego opracowania ascetyki ludzkiej emocjonalności. W jakiejś mierze próbowałem wykorzystać te spostrzeżenia redagując książkę, która mogłaby stanowić jakieś elementarne wprowadzenie do poważniejszej lektury w tej dziedzinie.¹¹ Doczekała się nawet tłumaczenia na język rosyjski.

To jednak było dużo później. Po studiach w Lublinie zaczynałem wykłady w Seminarium Duchownym w Warszawie w 1963 roku jako dogmatyk, zajmujący się szczególnie mariologią – a z racji tematu rozprawy doktorskiej – także patrologią. W dwa lata później zostałem proboszczem parafii, a gdy do tego dołączyły się wykłady z teologii życia wewnętrznego i jeszcze obowiązek kształcenia katechetek, panorama zainteresowań teologicznych i duszpasterskich określiła dość szeroko moje pole działania. Przy takiej różnorodności tematów musiała zawsze zagrazać powierzchowność, ale tu przeciwwagę stanowiły wymagania dydaktyki, aby łączyć prawidłowe ujmowanie treści z komunikatywnym językiem wykładu. Nauczanie było rzeczywiście dla mnie pasją, nie tylko z powodu satysfakcji, jaką daje obecność audytorium, ale z racji owego pierwszego pragnienia: *ut cognoscant Te*. Każdy temat okazywał się więc fascynujący, kiedy pojawiały się pytania, których nie wolno było zbywać lekkomyślnie, nawet gdy pytało dziecko.

Trudniejsze okazywało się redagowanie tekstów do publikacji. W rezultacie na przeszło sześćdziesiąt moich opublikowanych artykułów może około dwudziestu ma charakter naukowy, reszta jest popularyzacją prawd wiary. Podobnie z sześciu dotychczas wydanych książeczek tylko dwie są zredagowane bardziej metodologicznie, jako przystępne podręczniki.¹² Powstała natomiast seria skryptów dla studiujących teologię: ośmiu dość wykończonych (chrystologia, soteriologia, niektóre sakramenty) – oraz około sześciu opracowanych w zarysie, ale do przeredagowania (reszta sakramentologii, mariologia, charytologia, podstawy życia wewnętrznego). Niestety nie starczyło energii na habilitację, chociaż przecież były możliwości. Tutaj ze smutkiem muszę jedynie powiedzieć: *mea culpa*. Próbuje za to zadośćuczynić podejmując nauczanie gdzie tylko i na ile tylko pojawia się potrzeba.

Teolog ma przede wszystkim przekazać zrozumiale treść depozytu wiary. Pierwszy więc problem jest hermeneutyczny, Norwidowski: *Odpowiednie dać rzeczy – słowo*. Ileż tu się nasuwa aktualnych problemów! Na przykład: czy naprawdę wystarczy powiedzieć tylko że „za darmo” (jakby „z odrzutu”) dostajemy ów najcenniejszy dar, nazywany wciąż starym zwyczajem „łaską”, chociaż na co dzień słyszymy „łaski? – bez!”... Przecież te określenia sugerują dzisiaj akurat nie uznawanie wartości, lecz właśnie lekceważenie tego nadprzyrodzonego dobra... Czy EKKLESIA musi być głoszona tylko jako groźny „kościół” – (kasztel? zamek?), skoro jest „matką” i „oblubienicą”? Może przydałoby się tu wprowadzić jakoś rodzaj żeński, przynajmniej zaznaczając, że to jest „społeczność Kościoła”?

¹¹ Por. A. SANTORSKI, *Droga życia wewnętrznego*, Warszawa: WAW 1997, ss. 160.

¹² Por. A. SANTORSKI, *Nasze ostateczne przeznaczenie – Św. KATARZYNA GENUJEŃSKA, Traktat o czystości*, (Catechetica 4), Warszawa: CKAW 2003, ss. 97 – oraz: TENŻE, *Prawdy wiary katolickiej – Jak je rozumieć?*, (Catechetica 9), Warszawa: WAW 2005, ss. 175.

A idąc dalej: Czy koniecznie w Ewangelii trzeba głosić „nienawiść” do własnego ojca (por. Łk 14,26), żeby potem długo i zawile tłumaczyć, że to wcale nie chodzi o grzech nienawiści... Chyba chodzi o to, że słowa: „nawidzieć” kogoś czy też „nie nawidzieć” – oznaczały 500 lat temu po prostu sympatię lub jej brak. Może by to jakoś uwzględnić przy tłumaczeniu Biblii... I jeszcze problem: czy Boga, który jest AGAPE, wystarczy nazywać beztrzesko „miłością”, nie licząc się z tym, że to słowo zostało nie tylko zbanalizowane, ale w języku potocznym nawet splugawione... Można przecież śmieiej wprowadzać bodaj „miłowanie”, bo mówiąc „Bóg jest Miłowaniem”, chyba jakoś wyraźniej ukazuje się prawdę, że On jest nieustannym jednoczeniem się Trójcy, będącym źródłem wszelkiej jedności – i wszystkich do tej jedności wzywającym.

Niewątpliwie w dyskusjach na katedrze nie są to problemy tak palące, bo istnieje wystarczająco rozumiały język teologiczny, którym się można porozumieć. Ale teologia mająca służyć każdemu, otwarta na pytania wszystkich, którzy słuchają, musi niejednokrotnie potrudzić się nad szukaniem nowych słów, nowych analogii, aby wyrazić zrozumiałe dla dzisiejszego człowieka niezmiennie te same prawdy objawione.

Dalej natomiast pojawia się dobrze znany, wskazany na początku trzeciego wieku przez Orygenes model teologii, stającej na usługi dociekliwego umysłu. „Święci Apostołowie, głoszący wiarę Chrystusową, przekazali w sposób całkowicie wyraźny to, co dotyczyło według ich przekonania spraw niezbędnie potrzebnych wszystkim wierzącym, także bardziej opieszalym w badaniu Boskiej nauki. Pozostawili przy tym zadanie doszukiwania się uzasadnień tym, którzy obdarzeni zostali darami Ducha Świętego (...) Potwierdzali istnienie pewnych tajemnic nie tłumacząc ani na jakiej podstawie, ani w jaki sposób istnieją, niewątpliwie po to, aby w następnych pokoleniach bardziej pilni miłośnicy mądrości mieli sposobność do owocnego ćwiczenia swego umysłu w zdobywaniu wiedzy...”¹³

Jeżeli więc pierwszym zadaniem teologa ma być **tłumaczenie** w sensie *translatio*, czyli dobieranie słów i poszukiwanie analogii, aby możliwie precyzyjnie i zrozumiale dla aktualnych odbiorców przedstawić treść depozytu wiary, to następnym zadaniem ma być **tłumaczenie** w sensie *argumentatio*, czyli poszukiwanie możliwych racji ukazujących sensowność prawd objawionych oraz logiczne związki między nimi, na ile tylko może to być dostępne dla rozumnego człowieka. W obu kierunkach działania **teologia chrześcijańska** musi być kierowana miłością, przede wszystkim miłością do Boga, którego miłując – teolog pragnie poznawać coraz lepiej.¹⁴ Ale ma być kierowana także miłością do człowieka, któremu pragnie przekazać jak najbardziej zrozumiałe prawdę objawioną.

Natomiast jeżeli to ma być także **teologia katolicka**, to trzeba jeszcze w tych poszukiwaniach brać pod uwagę już istniejące rozstrzygnięcia doktrynalne Magisterium Kościelnego. W pierwszym wypadku, gdy chodzi o przedstawienie objawionych prawd wiary, stanowią te rozstrzygnięcia jedno ze źródeł tak uprawianej teologii, bo dotyczą zwykle dobierania właściwych słów. W drugiej sferze dociekań, gdy pojawia się całkowicie uprawniony pluralizm rozmaitych teorii teologicznych, wówczas wypowiedzi Magisterium stanowią normę negatywną, ponieważ trzeba sprawdzać, czy proponowane

¹³ Por. ORIGENES, *De principis* 1, praef. 3; EP 444

¹⁴ Por. KONGREGACJA NAUKI WIARY, "Instrukcja o powołaniu teologa w Kościele", II,7n; w: St. C. NAPIÓRKOWSKI, *Jak uprawiać teologię*, Wrocław 1994, 203.

racje nie prowadzą do wniosków niezgodnych z nimi. To sprawdzanie wymaga jednak nieco czasu – i może być niejednokrotnie przedmiotem dłuższej dyskusji.¹⁵

Tylko w wielkim skrócie wypada mi tu przedstawić tematy teologiczne, należące zresztą do podstawowych prawd wiary, które dla mnie okazały się przy redagowaniu wykładów szczególnie znaczące, stanowiąc jakąś radosną nowość. Jako pierwsze chronologicznie było odkrycie, że tajemnica Trójcy ukazuje prawdziwe źródło wszelkiej miłości i jest uzasadnieniem „największego przykazania” ogłoszonego przez Jezusa Chrystusa. „Trójca i miłość” – to był tytuł jednego z pierwszych opublikowanych artykułów.¹⁶

Później w nauczaniu o transcendencji Boga pojawiła się inna jeszcze refleksja: uświadomienie, że różnica między sposobem istnienia Stwórcy i sposobem istnienia stworzeń sięga głębiej, niż to zwykle sobie wyobrażamy. Pouczającej analogii dostarczyły najpierw rozważania Antoniego Gołubiewa, w książce „Największa przygoda mojego życia”, ukazujące zagadkę istnienia postaci powieściowych, fikcyjnych, w relacji do człowieka istniejącego inaczej, bo w rzeczywistości. Modne obecnie fantazje na ten temat, na przykład w powieściach J. Gaardera, mogą być dobrą ilustracją prawdy o transcendencji bytowej Stwórcy wobec stworzeń.

Spotkanie z nauczaniem Jana Pawła II pozwoliło dostrzec wyraźniej perspektywę tajemnicy zła. Centrum tego nauczania jest prawda o wolności. Od niepamiętnego czasu idzie za mną wierszyk prof. Tadeusza Kotarbińskiego, rzekomo deklaracja ateizmu, a naprawdę wyraz tęsknoty za Bogiem, któremu można by zaufać (cytuję go z pamięci):

*Oto Jan. Ateista. – Więc łotr? I bluźnierca?
Mylisz się. Człek to zacny – i cnotę ma w cenie!
Ale – widząc ogrom zła – woła z głębi serca:
Bluźnierstwem jest posądzać Boga o istnienie!*

Odpowiedź Chrystusa Pana na to bolesne pytanie jest znana od księgi Rodzaju, a jednak wciąż jakoś zaskakująca: Bóg tak miłuje człowieka, że obdarza go wolnością, niepojętym przymiotem swojej Boskości, który umożliwia obdarowanemu uczestniczyć w spotkaniu ze Stwórcą na poziomie nazwanym „przyjaźnią z Bogiem”, na poziomie tak absolutnie nadprzyrodzonym, że czyni ludzi „uczestnikami Boskiej natury” (2 P 1,4). Jest to dobro tak wielkie, że nawet złe użycie tej wolności, powodujące udrękę, krzywdę, cierpienie – nie przeważa tego dobra, nie jest racją, żeby tę wolność likwidować. Wprawdzie skoro jest to wolność stworzona, ma ona swoje granice, ale są to granice niezwykle szerokie. Ukazuje ich obszar sam Chrystus, *Redemptor hominis*, przyjmując na siebie wszystkie najstraszniejsze konsekwencje złego użycia tej wolności, bez uciekania się do jakiegokolwiek siły, by ją jakimś przymusem ograniczać.

Znajdujemy tu, u Jana Pawła II, nową koncepcję Odkupienia, zaprezentowaną po raz pierwszy w encyklice *Dives in Misericordia* : wtedy jeszcze podaną razem z tradycyjnym tłumaczeniem Anzelma (por. DiM 8), ale osiem lat później popartą krytycznymi uwagami w katechezach o Odkupieniu.¹⁷

¹⁵ Por. *tamże*, IV, 24n; ss 211n.

¹⁶ Por. *Tyg. Powsz.* 22 (1968) nr 23(1011)

¹⁷ Por. JAN PAWEŁ II, *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela*, Citta del Vaticano: LEV 1989, 492 (katecheza IV.1) oraz s. 514 (katecheza IV.5).

Odkupienie jest darem miłosiernego Boga, który „odpuszcza grzechy” i zarazem wezwaniem do przyjęcia tego daru. Właśnie takie objawienie miłości Boga do ludzi stanowi ową „wolę Ojca”, którą miał wypełnić Syn dany po to, „aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Stał się więc głosicielem miłosierdzia i przebaczenia, radosnym zwiastunem „Królestwa Bożego”. Jednocześnie Jezus Chrystus „przyjąwszy postać sługi” (Flp 2,7) został jako człowiek ustanowiony Nowym Adamem, aby dokonać tego przyjęcia w sposób ostateczny i trwały. Jego Ofiara, będąca aktem absolutnego posłuszeństwa Ojcu, zapowiedziana przed wiekami przez posłuszeństwo Abrahama, stanowi jedyny doskonały wzór uwielbienia Boga. Ale samo składanie ofiary Bogu może być aktem radosnym, gdy polega na posłusznym ogłaszaniu ludziom zbawczych zamiarów Boga. Staje się natomiast udręką i koniecznością posłuszeństwa „aż do śmierci” (Flp 2,8) jedynie skutkiem agresywnego sprzeciwu grzesznych ludzi.

Czy nie oznacza to, że zupełnie „nie na temat” okazują się uczone dyskusje nad definicją ofiary i nad znaczeniem *oblatio* czy też *immolatio* ? Przecież to nie na tle starożytnych praktyk religijnych należy interpretować zbawczą Ofiarę Chrystusa, ale odwrotnie: Cierpienie Chrystusa na krzyżu nie tłumaczy się „upodobaniem Bożym”, jak to sugerował św. Anzelm. „Jeśli cierpi niewinny, wówczas nie ma mowy o sprawiedliwości” – stwierdza Papież. To cierpienie jest **wezwaniem** skierowanym przez Boga Miłosiernego do grzeszącego człowieka, by okazał miłosierdzie swemu Zbawcy i nawrócił się, bo wtedy dopiero Odkupienie będzie skutecznie dokonane. Można ze zdumieniem stwierdzić, że jest to Odkupienie, które szanując wolność człowieka, jednakże zwraca się nawet do tych, co grzeszą przeciw Duchowi Świętemu, których grzech nie może być odpuszczony, bo w nim uparcie trwają (por. Mt 12,32). Ich uporowi w złem przeciwstawia Chrystus swoje nieustepliwe wzywanie do nawrócenia, potwierdzone wytrwaniem w Męce, która jest uporczywym kołataniem „do drzwi serca każdego człowieka, nie naruszając jego wolności” (DiM 8).

Zatem sposób traktowania żertwy ofiarnej w rozmaitych ludzkich tradycjach obrzędowych wyraża raczej żalony, grzeszny stan człowieka, który najczęściej zasługiwałby na dobrze znane napomnienie ze strony Stwórcy: „Nie czyń chłopcu nic złego!” (por. Rdz 22,12). Krwawe ofiary zarówno pogan jak i Żydów są jedynie nieudolną i niedorzeczną zapowiedzią tego, co się dokona, gdy krzyż, wynaleziony przez okrutnych barbarzyńców, niejako szczyt nienawiści do człowieka, jako narzędzie upokarzającej tortury, stanie się niespodziewanie znakiem zbawienia. Jest to możliwe tylko dzięki niepojętemu umiłowaniu, jakie Chrystus do niego przybity okaże tym właśnie barbarzyńcom.¹⁸

Takie ujmowanie dzieła Odkupienia, jeśli się uwzględni wszystkie jego implikacje, ukazuje zarys jakby nowej teorii teologicznej, którą można nazwać **teorią Przymierza**. To określenie pojawia się w wypowiedziach współczesnych autorów,¹⁹ właśnie jako wyrażające podstawową ideę struktury tego dzieła, które ma być darem i przyjęciem daru, staje się zaś udręką krzyża tylko skutkiem uporu grzeszących.

Nawiązaniem do takiego rozumienia dzieła Chrystusa są sugestie Waltera Kaspera, że cud w Kanie Galilejskiej należałoby rozumieć, jako wyraz pragnienia Zbawiciela, aby wprowadzanie Królestwa Bożego na tym świecie nie objawiało się wciąż tylko przez

¹⁸ Por. A. SANTORSKI, "Soteriologiczne inspiracje w nauczaniu Jana Pawła II", WST 14(2001) 149-166.

¹⁹ Por. np. Ch. SCHÖNBORN, *Bóg zstał Syna swego. Chrystologia*, (AMATECA), Poznań: Pallottinum 2002, ss. 295. 298. Także: G. L. MÜLLER, *Chrystologia – Nauka o Jezusie Chrystusie*, Podręcznik teologii dogmatycznej, t. V), red. W. BEINERT, Kraków: Wyd. M 1998, 480.

oczyszczanie z trądu i podnoszenie z paraliżu, ale jeśli zostanie przyjęte aktem *metanoi*, aby stało się już teraz początkiem weselnych radości.²⁰

Muszę wyznać, że wobec piękna tej wizji, niejako zmały w moich wspomnieniach inne, dawniejsze teologiczne „odkrycia”. Jednak przynajmniej kilka wypada tu wymienić.

Za niewielki może, ale trwały wkład w program wykładów z sakramentologii uważam okoliczność, że po raz pierwszy podjąłem temat sakramentu Małżeństwa w ramach teologii dogmatycznej. Dotychczas, o ile wiem, był to przedmiot wykładów z teologii moralnej i prawa kanonicznego. Teologowie raczej ospale zareagowali na sugestie Piusa XI w encyklice „*Casti connubii*” z 1930 roku ukazujące nowe perspektywy nauki o nadprzyrodzonych wymiarach tego sakramentu.²¹ Oczywiście najbogatszych wskazań do tego tematu dostarczył Sobór i nauczanie posoborowych Papieży, ale początek mojego osobistego zajęcia się tajemnicą łaski udzielanej w tym sakramencie zawdzięczam współpracy z „Rodziną Rodzin” (pamiętny rok 1959) oraz wspomnianemu już spotkaniu z panem Janem Franciszkiem Drewnowskim i jego opracowaniu o „Małżeństwie doskonałym”. Jako teolog świecki był zafascynowany encykliką Piusa XI. Rozmowy z nim uświadomiły mi paradoks sakramentu Małżeństwa. Otóż jego znakiem zewnętrznym, ową tradycyjnie rozumianą „formą i materią”, w ujęciu Papieża, nie jest sama tylko „przysięga”, lecz „jednoczenie się dwojga” rozumiane w wielu wymiarach, a zatem rzeczywistość niezmiernie bogata w treści należące do życia doczesnego. To bogactwo po prostu zasłania w naszej świadomości nadprzyrodzone wymiary łaski, które są przecież bez porównania większe – z samej definicji daru nadprzyrodzonego. Dar łaski sakramentu wydaje jakimś małym dodatkiem do ogromnych i ważnych problemów życiowych. Jest tu odwrotnie niż np. w sakramencie Eucharystii, gdzie małość postaci niczego nie przesłania, lecz właśnie każe uświadomić sobie wielkość ukrytej Tajemnicy. Tę wielkość i wielorakość łaski w sakramencie Małżeństwa ukazał w swoim nauczaniu Jan Paweł II, a dla polskiej teologii uczynił to ks. prof. Jerzy Grzeškowiak.²²

W rozważaniach nad tajemnicą Wcielenia pojawiła się dyskusja na temat „ośrodka psychicznej jedności” Jezusa Chrystusa, podejmowana przez P. Galtiera.²³ Można zauważyć, jakie ciekawe rozstrzygnięcie sugeruje tu Roman Brandstaetter w powieści o Jezusie z Nazaretu. W jego ujęciu tym ośrodkiem jest akt woli ludzkiej Chrystusa, akt KENOZY, decyzja miłości wyrażonej w posłuszeństwie Ojcu, aby mając dostępne wszystkie Boskie przywileje, pozostawać tylko człowiekiem.

Dla wciąż powracającego problemu zła ważnym rozjaśnieniem stało się twierdzenie, że Pan Bóg nie musiał stwarzać piekła, bo ono istnieje dokładnie na tyle, na ile chce tego zbuntowana przeciw Bogu wola upartych stworzeń, obdarzonych wolnością i jest o tyle wieczne, o ile trwała jest ta ich decyzja. Dla nich jest więc ono koszmarem i udręką, ale dla zbawionych, radujących się Bogiem może być jakimś nonsensem, jakby niedorzeczną fikcją.²⁴

²⁰ Por. W. KASPER, *Jezus Chrystus*, Warszawa: IW Pax 1983, 73.

²¹ Por. np. F. DIEKAMP, *Theologiae dogmaticae manuale*, t. IV, Paris: Desclée & Soc., 1942, 431.

²² Por. J. GRZEŠKOWIAK, *Misterium Małżeństwa*, Poznań: Hlondianum 1996, 327.

²³ Por. W. GRANAT, *Chrystus Bóg – Człowiek*, Lublin: TN KUL 1959, 244.

²⁴ Koncepcję przedstawia interesująco C. S. LEWIS, *Rozwód ostateczny*, Warszawa: Palabra 1994, 122.

I wreszcie znaczenie kościelnej tradycji dogmatycznej, jako ujawniania się pewności, która wyzwala z niepokoju. Oskarżany nieraz niedorzecznie o „usztynianie” i „krępowanie” **dogmat**, przecież pojawił się po raz pierwszy jako przyjazny znak od Ducha Świętego w pamiętnym momencie, kiedy to zebrała się niewielka jeszcze gromadka świeżo ochrzczonych synów Izraela, aby rozważyć problem, niemożliwy do pominięcia, a tak dla nich trudny. Przecież oni wszyscy byli wykarmieni manną Mojżeszowego prawa, z dziada pradziada obrzezani, od dwóch tysięcy lat, podobnie zresztą, jak był ich Mistrz z Nazaretu. Jakie więc mogli ustalić zasady przyjmowania do swojej wspólnoty tych nowych, obcych, dotychczas wręcz „zakazanych” (por. Dz 10,28)? Wydawałoby się, że tylko jedno może być rozstrzygnięcie w tej sytuacji...

Dobrze znamy to rozstrzygnięcie: „Postanowiliśmy bowiem Duch Święty i my...” (Dz 15, 28). Tak pojawia się w pełni *Ecclesia Catholica*, otwarta dla wszystkich. Można zaufać jej dogmatom – i tłumaczyć wciąż nowym słuchaczom, że nonsensem jest obawa, jakoby miały one coś czy kogoś krępować. One właśnie nadają pewność, niezawodną trafność staraniom podejmowanym przez teologa, *ut cognoscant Te*.

LA THÉOLOGIE AU SERVICE DES CEUX QUI CHERCHENT

Résumé

Dès le début de ses études théologiques l'auteur fut impressionné et inspiré par une phrase de l'Évangile de St Jean: „*ut cognoscant Te...*” – Qu'ils Te connaissent ! Cette idée l'incitait à chercher dans son travail catéchétique, et dans ses recherches théologiques, le langage le plus précis et en même temps le plus accessible à tous ceux qui s'interrogent sur Dieu et désirent mieux connaître la doctrine de Jésus Christ. Il éprouvait en particulier le souci de s'entendre avec les enfants qui à l'âge préscolaire posent des questions très pénétrantes d'une part – et d'autre part l'amitié vécue dans des discussions animées avec Jean Fr. Drewnowski (+1978), docteur en philosophie, promoteur de la logique logistique dans le thomisme.²⁵ L'approfondissement du concept de l'*analogie théologique* s'avérait inévitable. La suggestion de chercher dans la théologie moins l'application de la méthode déductive, que la tâche d'expliquer les dogmes plutôt au moyen du raisonnement suivant la méthode inductive semble apporter un bon éclaircissement du rôle des théories théologiques.

L'intérêt pour la théologie spirituelle a amené l'auteur à approfondir le concept de la « première conversion » comme fondement de la vie intérieure. Parmi les thèmes développés au cours de l'enseignement de la théologie dogmatique l'attention de l'auteur a été attirée d'abord par la doctrine des dimensions surnaturelles du sacrement de Mariage et ensuite par l'idée du mystère de la Rédemption dans l'enseignement du Pape Jean Paul II.

²⁵ Cf. *La pensée catholique et la logique moderne. Compte rendu de la session spéciale tenue le 26 IX 1936 pendant le III Congrès Polonais de philosophie*, Kraków 1937, pp. 17 sq.